

Prof. Stanisław Gomułka – wywiad z 03.09. 2009 udzielony Monitorowi Unii Europejskiej

Dlaczego gospodarka Unii Europejskiej okazała się tak nieodporna na kryzys ekonomiczny?

Mówimy o spadkach, według danych Eurostatu, rzędu 4-5% PKB. Półtora roku temu, gdy kryzys się zaczynał i mieliśmy do czynienia z olbrzymim problemem w sektorze finansowym, wielu ekonomistów obawiało się o wiele większych spadków. Mówiło się nawet o możliwości powtórzenia Wielkiego Kryzysu z lat 30. XX wieku, gdy spadek PKB w Stanach Zjednoczonych wynosił blisko 30%. W Europie był on niższy, ale też duży. Obecnie mamy do czynienia z dużym spadkiem produkcji przemysłowej, od 10 do 20%, w zależności od kraju i kwartału. W skali całej gospodarki ta recesja jest stosunkowo umiarkowana, ale z drugiej strony największa w okresie powojennym. Z czego to wynika? Przede wszystkim z tego, że mieliśmy do czynienia z bardzo ostrym kryzysem w sektorze finansowym. Stopień uzależnienia sfery gospodarki realnej od sektora finansowego jest w tej chwili w skali globalnej bardzo duży. Znacznie większy niż miało to miejsce jeszcze kilkanaście lat temu. Gospodarstwa domowe i przedsiębiorstwa korzystają z kredytów bankowych na większą skalę. Nałożyła się na to znacznie większa międzynarodowa wymiana handlowa niż w poprzednich dekadach. W ciągu ostatnich 20 lat bardzo zwiększył się w poszczególnych krajach zarówno eksport, jak i import, które rosły w tempie znacznie przewyższającym wskaźniki PKB. Mamy do czynienia z globalizacją i integracją gospodarek narodowych na niespotykaną wcześniej skalę. Dotyczy to szczególnie gospodarki niemieckiej, która jest silnie uzależniona od eksportu. Jeśli mieliśmy do czynienia z tak dużym kryzysem finansowym w USA i na Dalekim Wschodzie, to przede wszystkim spadły inwestycje i eksport dóbr inwestycyjnych z Niemiec. Dlatego kryzys w Niemczech jest znacznie głębszy niż w innych krajach Europy Zachodniej. Z tego też powodu spadek PKB u naszych zachodnich sąsiadów wyniósł ok 6%, gdy np. we Francji osiągnął poziom jedynie ok. 3%. Problemy związane z międzynarodową wymianą handlową i sferą finansową musiały dotknąć gospodarki realnej. I stąd te spadki aktywności gospodarczej w Unii Europejskiej, które uważam jednak za dość umiarkowane. Gospodarstwa domowe zachowały się dość racjonalnie. Nie mamy do czynienia z jakimś dużym spadkiem konsumpcji indywidualnej.

A jeśli porównamy sytuację gospodarczą i przebieg kryzysu w UE z innymi ważnymi gospodarczo obszarami świata, jak Azja czy Ameryka Północna? Jak wypadła to porównanie? Czy tam wypadki toczą się według takiego samego scenariusza jak w Europie?

Sytuacja jest podobna. Mieliśmy dwa silne uderzenia w gospodarkę japońską oraz w te gospodarki, które silnie reagują na eksport, jak Korea Południowa. Jeśli chodzi o Japonię, to wpływ na przebieg kryzysu w tym kraju miało załamanie się popytu na towary japońskie na rynku amerykańskim oraz aprecjacja jena. Ponieważ jen, obok franka szwajcarskiego i amerykańskiego dolara, był podstawową walutą, która uchodziła za bardzo pewną. Mieliśmy do czynienia z ucieczką aktywów z krajów bardziej ryzykownych – rynków wschodzących, do tych trzech krajów: Japonii, Szwajcarii i Stanów Zjednoczonych. I stąd wzięło się osłabienie walut w wielu krajach. Między innymi Polski, co akurat miało pozytywny wpływ na naszą gospodarkę. Spowodowało to jednak jednoczesne umocnienie się japońskiego jena, co uderzyło w eksport tego kraju. Recesja w Japonii była dość głęboka, ale już w II kwartale 2009 r. nastąpiło dość silne odbicie, podobnie jak w całej Azji Południowo-Wschodniej. Jeśli chodzi o Chiny, to wydaje się, że nastąpiło spowolnienie gospodarki z tempa wzrostu na poziomie 8-9% do tempa ok. 5-6%. A więc mamy w tym kraju do czynienia z wolniejszym tempem wzrostu o ok. 2-3 punkty procentowe. To stosunkowo mały efekt, ale w Chinach

mamy do czynienia z dużym rynkiem wewnętrznym. Popyt wewnętrzny, szczególnie konsumpcyjny, był dotąd tam hamowany, ale inwestycyjny rósł bardzo szybko. Natomiast konsumpcja indywidualna zwiększała się stosunkowo powoli. Można było podzielać przez kanał fiskalny, ponieważ zadłużenie wewnętrzne jest w Chinach niewielkie – ok. 20% PKB. Możliwe więc było zwiększanie deficytu budżetowego i wydatków publicznych. Dwa azjatyckie kraje, Chiny i Indie, ciągle charakteryzują się wysokim tempem wzrostu gospodarczego.. Podtrzymuje to aktywność ekonomiczną w skali całej gospodarki światowej. W tej chwili sytuacja jest już jasna. Te spadki można już precyzyjnie określić. Dlatego wiemy, że spadek w Europie wynosi 4-5% PKB, 3-4% w Stanach Zjednoczonych, a dalsze obniżanie wyników gospodarczych już raczej nie nastąpi. Wchodzimy w okres stabilizacji. Trwał on będzie przez ok. 2-3 kwartały, po których nastąpi powolne wychodzenie z załamania gospodarczego. Będzie to miało miejsce w latach 2010-2011.

Czy w Stanach Zjednoczonych mamy już do czynienia z początkami końca kryzysu, co ogłasza rząd federalny?

To początek końca lub koniec początku, co potwierdzają dane ekonomiczne. Nie występuje zjawisko dalszego pogarszania się sytuacji gospodarczej. W II kwartale 2009 r. jeszcze mieliśmy do czynienia z niedużym spadkiem aktywności gospodarczej, w relacji kwartał do kwartału, ale z tak niewielkim, że nie mamy już do czynienia z dalszym spadkiem PKB w Stanach Zjednoczonych. Tu i ówdzie następuje pogorszenie, ale jest ono kompensowane w innych sektorach. Osiągnięty został punkt, w którym dochodzi do zmiany kierunku trendu – ze spadkowego na wzrostowy. A właściwie to nie punkt, a rozciągnięty w czasie proces. Nie wiemy jak długo on będzie trwał – 2 czy 3 kwartały, a może dłużej. Będzie to coś w rodzaju stabilnego poziomu aktywności, więc z tempem wzrostu na poziomie w okolicach zera, a więc znacznie niższego od długofalowego trendu. Istnieją pewne rezerwy wzrostu. Stopień wykorzystania aparatu wytwórczego jest znacznie niższy niż mógłby być. W związku z tym po okresie stabilizacji nastąpi czas rozwoju, podwyższonej koniunktury.

Jak ocenia Pan Profesora działania krajów UE mające na celu przeciwdziałanie kryzysowi?

Kraje UE, Japonia i Stany Zjednoczone działały w sposób zbliżony do optymalnego. Chodziło o to, aby nie doszło do jakiegoś kompletnego załamania się sfery finansowej, zaufania gospodarstw domowych, masowego wycofywania depozytów z banków i bankructw na wielką skalę. Skutkowało to wielkim kryzysem. Podjęto na wielką skalę działania stymulujące. Międzynarodowy Fundusz Walutowy ocenia ich wartość na ok. 4000 miliardów dolarów w skali gospodarki światowej. To całkiem sporo, choć w relacji do PKB krajów najbogatszych nie są to wydatki zawrotne. Oznacza to przejściowo bardzo wysoki deficyt. Szczególnie w Stanach Zjednoczonych i W. Brytanii, ale też w innych krajach. W gospodarkach krajów UE, szczególnie tych należących do strefy euro, wzrost deficytu jest stosunkowo umiarkowany. Występuje istotna różnica między krajami ze strefy euro i znajdującymi się poza nią. Jedynie w Irlandii mieliśmy do czynienia z bardzo dużym wzrostem deficytu.. Przekroczone zostały zalecenia z Maastricht, ale to kryterium dopuszcza możliwość przejściowego przekroczenia deficytu w wysokości 3% PKB. Pod warunkiem, że potem następują działania, które próbują sprowadzić deficyt do poziomu poniżej 3% PKB. Ze strony niemieckiej mamy zapowiedź takich działań, a nawet zmiany konstytucji, która będzie zobowiązywać rząd do utrzymywania deficytu na zerowym poziomie.

Dlaczego polska gospodarka okazała się względnie odporna na kryzys? Spadek w Polsce był znacznie niższy niż w krajach UE. Polska należała, obok Chin, do niewielu krajów notujących wzrost gospodarczy.

Efekty oddziaływania kryzysu są w Polsce silniejsze niż w Chinach. W przypadku Państwa Środka mówimy o spowolnieniu gospodarki o 2-3 punkty procentowe, natomiast w Polsce spowolnienie wynosi około 4pp, ponieważ oczekiwany wzrost PKB na poziomie 5% spadł do około 1%. Natomiast skutki kryzysu są słabsze niż w krajach bałtyckich lub na Węgrzech. Różnica związana jest z punktem startu. W krajach bałtyckich mieliśmy do czynienia z wysokim tempem wzrostu (9% i więcej przez szereg lat), szeroką akcją kredytową dla ludności oraz bardzo dużym wzrostem deficytu obrotów bieżących. Tak czy inaczej, należało oczekiwać tam recesji. Przed recesją Węgry miały deficyt budżetowy na poziomie ok. 10% PKB, więc groził im kryzys finansów publicznych na dużą skalę. Musieli zaciągnąć politykę fiskalną i zmniejszyli deficyt do 4% PKB. Takie zaciśnięcie razem z obniżeniem eksportu musiało doprowadzić do głębokiego kryzysu.

A przypadek Słowacji? Ten kraj też charakteryzował się stosunkowo wysokim wzrostem gospodarczym, a przy tym wszedł do strefy euro. A także tam zanotowano ujemny wzrost gospodarczy.

Jeśli chodzi o Słowację, to na podstawie danych Eurostatu, należy ocenić wyniki gospodarcze tego kraju w kw II br jako lepsze od oczekiwanych. A w przypadku Słowacji oczekiwałbym silniejszego spadku z tej racji, że kraj ten wszedł do strefy euro przy kursie dość mocnym. Więc nie było tego amortyzatora, jak w przypadku Polski, w postaci dewaluacji waluty. Gospodarka Słowacji jest bardzo uzależniona od eksportu. To mały kraj z silnym przemysłem motoryzacyjnym. **POD KONIEC UB R I W KW i BR DOSZŁO TAM DO DUŻEGO SPADKU PRODUKCJI PRZEMYSŁOWJ.** . Jeżeli natomiast chodzi o Rumunię i Bułgarię, to podobnie jak w przypadku krajów bałtyckich, ich sytuacja gospodarcza w przededniu kryzysu była bardzo trudna. Występował w nich duży wzrost popytu krajowego i wysoki deficyt obrotów bieżących, więc zacieśnienie polityki makroekonomicznej było konieczne. Wiązałoby się z tym spowolnienie wzrostu, nawet gdyby nie było załamania eksportu do krajów zachodnich. Nałożyły się w tym przypadku dwa powody ograniczenia aktywności gospodarczej – zewnętrzny i wewnętrzny. W Polsce akurat nie wystąpiły wewnętrzne powody ograniczenia aktywności ekonomicznej. Mało tego, mieliśmy do czynienia z rozluźnieniem w ostatnich latach polityki fiskalnej. Dlatego, że silnie została zmniejszona składka emerytalno-rentowa, a w roku 2009 jeszcze dodatkowo podatek PIT. W sumie dochody budżetowe zmniejszyły się z tego tytułu o ok. 30 mld złotych rocznie. Tak silne zmniejszenie dochodów państwa skomplikowało sytuację fiskalną. Miedzy innymi z tego powodu wzrósł deficyt budżetowy. Oczywiście drugim powodem jest zmniejszenie dochodów z racji mniejszej aktywności gospodarczej.. Polityka fiskalna w Polsce jest obecnie ekspansywna, gdy na Węgrzech restrykcyjna, ograniczająca aktywność gospodarczą. Podobnie jak w Czechach. A w przypadku Rosji mamy do czynienia z jeszcze inną sytuacją – załamaniem się cen surowców, co miało wpływ na ograniczenie aktywności gospodarczej i na inne kraje sąsiednie, przede wszystkim Ukrainę. Na rosyjską gospodarkę silny wpływ miało załamanie się cen surowców, a nie kryzys zachodniego systemu finansowego, i zmniejszenie eksportu z Rosji czy Ukrainy. W ciągu kilku lat przed kryzysem następowało napędzanie koniunktury w obu tych krajach poprzez wysokie ceny surowców. Podsumowując, mamy do czynienia z dużym zróżnicowaniem sytuacji początkowej poszczególnych krajów przed kryzysem. Jeśli na sytuację gospodarczą spojrzymy w tym kontekście, to bez trudu wyjaśnimy sobie dlaczego w innych krajach jest trochę gorzej, w innych dużo gorzej niż w Polsce, chociaż nie tak dobrze jak w Chinach lub Indiach.

A więc zdaniem Pana Profesora kluczową przyczyną obecnej sytuacji polskiej gospodarki jest jej baza, sytuacja wyjściowa sprzed kryzysu?

Tak Warunki początkowe przed kryzysem oraz trochę inna polityka fiskalna, która powiązana jest z tym, co było przed kryzysem, a więc 2 lata temu. Mam na myśli głównie Polskę i Węgry. Na Węgrzech mamy do czynienia z silnymi działaniami zmierzającymi do ograniczenia deficytu budżetowego, a w Polsce odwrotnie. W ostatnich kilku latach mieliśmy do czynienia w naszym kraju z działaniami, które wymusiły wzrost deficytu.

Komentarz [J1]:

Jak Pan Profesor ocenia możliwości wzrostu polskiej gospodarki w ostatnich miesiącach 2009 r. i w roku 2010 oraz założenia rządowe w tym względzie?

Rządowe założenia budżetowe uważam za realistyczne, a nawet ostrożne. Wzrost gospodarczy w przyszłym roku powinien być nieco wyższy niż w bieżącym, choć istnieją obszary niepewności. Można założyć, że wzrost będzie znajdował się w przedziale między 0, a 1%. Nie mamy pełnych efektów działań stymulujących wprowadzonych przez rządy państw zachodnich. One docierają do Polski z pewnym opóźnieniem. Mniej więcej półrocznym. Szczególnie ważna jest kwestia inwestycji. Dopiero w II kwartale 2009 r. mieliśmy lekki spadek nakładów inwestycyjnych. Większego ich spadku spodziewam się w III i IV kwartale br. Spadek dynamiki konsumpcji indywidualnej jest w ostatnich kwartałach znaczący. Rok temu jej wzrost wynosił blisko 6%, a ostatnio osłabł do 1,6%. Pomimo wszystko jest to jednak nadal dodatnia dynamika. Nie jest więc wykluczone, że w ostatnich kwartałach br., z racji tego, że nie rosną już realne płace, a zatrudnienie lekko maleje, możemy doświadczyć spadku dynamiki poziomu konsumpcji. Może się zdarzyć, że w najbliższych kwartałach Polska, w porównaniu z innymi krajami, będzie się wyróżniać negatywnie. O ile inne gospodarki, szczególnie z Europy Zachodniej, mogą się znaleźć w obszarze wzrostu (kolorze zielonym na mapie gospodarczej Europy), to Polska może przejściowo znaleźć się w obszarze neutralnym (kolorze żółtym) lub nawet spadków (kolor czerwony). Głównie z uwagi na wspomniane opóźnienia. Ale gdyby nawet w naszym kraju doszło do spadku PKB, to będzie on niewielki. Chciałbym zauważyć, że już mamy do czynienia ze spadkami popytu krajowego. W II kwartale br. aż o 2%. To, co podtrzymuje aktywność, to eksport netto. Ma on pozytywny wpływ na gospodarkę tylko dlatego, że bardzo zmalał import. Dlaczego spadł aż do tego stopnia? Między innymi z tego powodu, że przedsiębiorstwa zaczęły w większym stopniu korzystać z nagromadzonych zapasów. To ich reakcja obronna. Gdy w finansach firm występuje napięcie i nie ma presji na zwiększenie produkcji, przedsiębiorstwa korzystają z zapasów.

Jak duże znaczenie dla tych procesów ma kurs złotego?

Oczywiście ma znaczenie. Słaby kurs złotego podraża import, więc tym bardziej firmy zmniejszają zapasy i liczą, że za jakiś czas będzie trochę tańszy. Firmy korzystały z tej strategii i dlatego mieliśmy do czynienia z dużym spadkiem zapasów i importu. Oczywiście zapasy się kurczą i w końcu trzeba będzie zwiększyć import. Eksport netto przestanie być więc czynnikiem podtrzymującym wzrost, jak to miało miejsce w ostatnich kwartałach. Zamiast dodatniego wpływu eksportu netto możemy mieć do czynienia nawet z negatywnym wpływem. Może nas tu jeszcze czekać spora niespodzianka. Popyt krajowy może nie wzrosnąć na tyle, aby kompensować spadek eksportu netto. I wtedy przez jakiś czas znaleźlibyśmy się w obszarze czerwonym. Mamy więc nadal do czynienia z dużymi obszarami niepewności. W związku z tym konserwatywne założenie wzrostu PKB na 2010 r. przez rząd wydaje się rozsądne, ale może jeszcze okazać się optymistyczne. Ale gdyby oczywiście doszło do większego odbicia gospodarki zachodniej, to bardziej optymistyczny wariant nie jest wykluczony. Zwiększymy wtedy eksport i nie dojdzie do spadku eksportu netto. To jeden z obszarów niepewności. Europa Zachodnia wchodzi w okres stabilizacji z pewnymi możliwościami poprawy sytuacji tu i ówdzie, ale nie jakimiś dramatycznymi. Natomiast w Polsce może jeszcze nastąpić przejściowe pogorszenie sytuacji. W każdym razie

nie możemy liczyć na jakiś duży wzrost gospodarczy w przyszłym roku. Może on być na poziomie roku bieżącego albo trochę lepiej lub nieco gorzej, Wyraźniejsza poprawa może nastąpić dopiero w roku 2011 r. Chociaż nie jestem pewien, czy już w roku 2011 r. moglibyśmy zanotować wzrost na poziomie ok. 5%. może być mniej, w okolicach 3-4%. Jednak po jednym roku umiarkowanego wzrostu, powinniśmy mieć 2-3 lata wzrostu większego niż trend, czyli na poziomie około 6%, a więc coś w rodzaju boomu gospodarczego. Może to nastąpić w latach 2012-2014.

Od jakich czynników zewnętrznych i wewnętrznych zależy powodzenie tego wariantu optymistycznego?

Jeśli chodzi o czynnik zewnętrzny, to na niego nie mamy wpływu. Tam poprawa odbywać się będzie w sposób automatyczny. Trzeba jednak założyć, że będzie to poprawa stosunkowo powolna. Jest jeszcze sporo zmian strukturalnych – zmiany w strukturze popytu. Jedne przedsiębiorstwa upadają, inne przejmują produkcję. Takie zmiany strukturalne są dość kosztowne i wymagają czasu. Przedsiębiorstwa będą ostrożne w podwyższaniu nakładów inwestycyjnych, gdy ich moce produkcyjne nie są w pełni wykorzystane. Nie będą zwiększać zatrudnienia. Raczej będą korzystać z tej siły roboczej, jaką mają. Wzrost zatrudnienia następuje zazwyczaj po pewnym czasie. W momencie rozpoczęcia fazy przyspieszonego wzrostu. Możemy mieć w przyszłym roku do czynienia także ze wzrostem bezrobocia, a to musi oznaczać, że gospodarstwa domowe będą ostrożne w zwiększaniu zakupów konsumpcyjnych. Będzie też występowała spora inercja w zakupach inwestycyjnych i konsumpcyjnych. Proces wychodzenia z kryzysu może nam, UE, zająć nawet 1,5 roku lub 2 lata. W takiej sytuacji ze strony eksportu nie należy oczekiwać jakiejś dużej pomocy. Jeśli chodzi o popyt wewnętrzny, to tu należy oczekiwać problemów, ponieważ maleje zyskowność firm. W Polsce wydatki inwestycyjne są finansowane przede wszystkim ze środków własnych firm. Dlatego w latach 2009-2010 oczekuję spadku tych nakładów. O wydatkach konsumpcyjnych już mówiłem. Nie oczekuję dalszego spadku, ale wyhamowania dynamiki wzrostu. Tak więc w tej sytuacji wszystko zależy od eksportu netto. Tymczasem ta kwestia należy do obszaru niepewności. Istnieje bowiem obawa, że eksport netto przestanie być czynnikiem podtrzymującym wzrost PKB.

Czy zdaniem Pana Profesora nie można mówić o wyjątkowości sytuacji gospodarczej Polski w kontekście Unii Europejskiej i świata?

Przede wszystkim trzeba zacząć od tego, że niedorozwinięcie sektora finansowego w Polsce spowodowało, iż ani przedsiębiorstwa, ani gospodarstwa domowe nie były zbyt mocno zapożyczone. Również swoje znaczenie miało doświadczenie spowolnienia gospodarczego w Polsce w latach 2001-2002. Ówczesny kryzys i wzrost bezrobocia spowodowały, że gospodarstwa domowe były bardzo ostrożne w zaciąganiu pożyczek, zarówno konsumpcyjnych, jak i hipotecznych. To samo dotyczyło przedsiębiorstw. Stopień zapożyczenia się sektora prywatnego był w Polsce na poziomie niższym niż w innych krajach. Mieliśmy do czynienia z czymś w rodzaju ekspansji kredytowej w latach 2006-2008, ale dość wysoka dynamika wzrostu kredytów startowała z bardzo niskich poziomów. W związku z tym stopień zapożyczenia się w Polsce był w ub r znacznie niższy niż w Europie Zachodniej, nie mówiąc już o Stanach Zjednoczonych. Na tym też polegała różnica w warunkach początkowych. To rzeczywiście różni znacząco sytuację gospodarki naszego kraju od innych. Kolejny czynnik mający wpływ na inny przebieg kryzysu w Polsce to wspomniana już przeze mnie ekspansywna polityka fiskalna. Zrobił to rząd uformowany przez PIS, a kontynuował obecny gabinet. Kontynuacja polegała na akceptacji uchwał Sejmu obniżających składkę rentową i podatek PIT. Wprowadzono je akurat w momencie, gdy zaczynał się kryzys finansowy w Stanach Zjednoczonych. Nie miało więc później sensu obniżanie podatków, gdy zostało to już zrobione tuż przed pojawieniem się kryzysu. Był to

oczywiście całkowity zbieg okoliczności, ale stanowił czynnik podtrzymujący koniunkturę w Polsce. Ta koincydencja miała więc pozytywny wpływ na polską gospodarkę.

Czego Pan Profesor oczekiwałby w obecnej sytuacji od rządu? Jakie działania powinien podjąć, aby polska gospodarka pozostała w fazie wzrostu?

Do tej pory rząd niewiele robił w tym kierunku. Świadczy o tym to, co niedawno mówił na konferencji prasowej premier Donald Tusk. Wskazywał na przykład na linię kredytową z Międzynarodowego Funduszu Walutowego, gdy tymczasem była to inicjatywa MFW. Na razie z niej nie skorzystano. Wpływ takiego posunięcia na sytuację ekonomiczną Polski jest praktycznie zerowy. Chodziło tutaj raczej o to, aby zwiększyć zaufanie rynków finansowych do polskiej złotówki w sytuacji, gdy doszło do silnego osłabienia polskiej waluty. Było ono większe niż w przypadku węgierskiego forinta czy czeskiej korony, chociaż można było oczekiwać czegoś innego. Zaufanie zachodnich inwestorów i rynków finansowych do Polski było mniejsze niż można było oczekiwać. Wzrost spreadów oznacza pogorszenie oceny ryzyka makroekonomicznego. Ocena polskiej sytuacji gospodarczej przez rynki finansowe nie jest zbyt dobra. W związku z tym zabiegi rządu mające na celu ograniczenie wzrostu deficytu budżetowego należy pochwalić. W tej sytuacji, gdy rentowności są wysokie, jeszcze szybsze zwiększanie deficytu budżetowego i długu publicznego byłoby bardzo niebezpieczne. Mogłoby bowiem oznaczać duży wzrost kosztów obsługi długu publicznego. Zabiegi rządu, aby ograniczyć wzrost deficytu uważam za słuszne. Tyle, że rząd nie mówi w tej sprawie otwartym tekstem. Twierdzi, że zachowuje się inaczej niż inne kraje i jego zamiarem jest zmniejszenie deficytu budżetowego, a nie jego podwyższenie. Oczywiście jest to nieprawda. Mamy do czynienia z dużym wzrostem deficytu. Nie mówi się pełnej prawdy o sytuacji finansów publicznych. Ocenia się budżet centralny, rządowy, a nie zwraca się uwagi na sektor finansów publicznych. Deficyt w ramach tego sektora będzie w tym roku bardzo wysoki, około 6% PKB, a w roku 2010 może osiągnąć poziom nawet 7% PKB. To są już bardzo wysokie deficyty. Oznaczają również, że wejście Polski do strefy euro oddaliło się o kilka lat. W każdym razie rząd zabiega, przynajmniej oficjalnie, aby ten deficyt nie był jeszcze wyższy. Rząd odrzucił sugestie opozycji, aby pobudzać koniunkturę poprzez wzrost wydatków. Raczej szuka oszczędności. Znalazł ich niewiele. W mojej ocenie ok. 10 mld złotych. To są oszczędności prawdziwe, ponieważ pozostałe podawane kwoty są jedynie efektem przesunięć wydatków do innych elementów sektora wydatków publicznych lub w niedaleką przyszłość. Rząd robi to, co może. Nie jest w stanie wprowadzać ani ustaw podatkowych, ani wydatkowych, ponieważ nie ma odpowiedniej siły w Sejmie, by odrzucić weto prezydenta. Były na przykład interwencje na rynku walutowym, ale stosunkowo niewielkie. Wprowadzono gwarancje kredytowe, ale obłożone takimi warunkami, że mało kto z nich nie może skorzystać. Powstał tzw. pakiet antykryzysowy, którego największą zaletą jest jego nazwa. Słowo „pakiet” bardzo dobrze się czyta. Jednym z członków rządu jest filolog, który dostrzega wartość takich słów, jak „pakiet antykryzysowy”. Przeprowadzono w związku z nim nawet kilkanaście ustaw. Wszystkie o charakterze marginalnym. Najważniejsza rzecz, którą rząd mógłby zrobić na większą skalę, to wprowadzenie gwarancji kredytowych. Jeżeli mam pretensje do rządu, to dotyczy braku dostatecznie mocnych działań w tym obszarze. Jego działania w tym zakresie powinny być bardziej energiczne. Ich brak spowoduje, że nastąpi spadek inwestycji w II półroczu 2009 r., a w roku 2010 będzie on znacznie głębszy niż mógłby być. Pozostałe ruchy są właściwie bez znaczenia. A można byłoby zadziałać znacznie silniej, czyli w formie gwarancji kredytowych udzielanych przez banki BGK lub PKO BP. Ma to znaczenie dla relacji między przedsiębiorstwami a bankami. Ilość udzielanych przedsiębiorstwom kredytów maleje. W ciągu najbliższych kwartałów mogą pojawić się negatywne skutki tego stanu rzeczy. Jeżeli kurczenie się akcji kredytowej dla przedsiębiorstw będzie postępować, proces ten prawdopodobnie wywoła jakąś reakcję

rządu, który działa pod wpływem pojawiających się faktów. Musi być czarno na białym, że kredyty dla przedsiębiorstw spadają. Wtedy dopiero rząd może coś zrobić. Decyzje zapadają z dużym opóźnieniem. Zobaczmy jak rozwinie się sytuacja związana z gwarancjami kredytowymi.

A program „Rodzina na swoim”, który miał stymulować akcję udzielania kredytów hipotecznych dla ludności? Ja Pan Profesor ocenia ten program?

Popierałem ten program, którego skala nie jest jednak zbyt duża, ponieważ jego wartość wynosi ok. 300-400 mln złotych. Ma więc charakter nieco symboliczny. Ale, jak mówiłem wcześniej, rząd ma ograniczone pole manewru i myśli głównie o tym, jak zmniejszyć wydatki, a nie jak je zwiększyć. Jeśli chodzi o ten ważny obszar, jakim jest budownictwo mieszkaniowe, to program ten był skierowany przede wszystkim do tych ludzi, którzy jeszcze pracują, aby nie bali się brać kredytów hipotecznych, ponieważ jest program rządowy, który ma nieść pomoc tym, którzy stracą pracę. Miał też takie zadanie. Samo jego istnienie może stymulować popyt w obszarze kredytów hipotecznych. To jedna z niewielu dobrych rzeczy, które zrobił rząd, ale skala tego programu nie jest duża. Ma on jednak efekt dobry psychologiczny.